

Tadeusz Wolak

część VI z VI

Sygnatura notacji: **N0396**

Data urodzenia: **1921 r.**

Data nagrania: **11-12.2011 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 37 min, część III: 53 min,
część IV: 64 min, część V: 49 min, część VI: 50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Wolak: Rosjanie nas rozbroili, bez żadnych sankcji, nie internowano, nie aresztowano, bez żadnych sankcji, po prostu rozbrojono.

Michał Kurkiewicz: A dlaczego?

Tadeusz Wolak: Dlatego, że my współdziałaliśmy w Operacji Kowelskiej przecież, regularne walki frontowe, współdziałaliśmy z nimi, w porozumieniu... to znaczy my działaliśmy jako dywizja, ale w porozumieniu z Londynem, z Komendą Główną londyńską, i takie mieliśmy współdziałanie frontowe. Nasze oddziały były jakby w sojuszu, powiedzmy sobie, w tych walkach. Więc oni bardzo łaskawie, postąpili przy rozbrojeniu. Zaproponowano przejście do armii Berlinga, a ponieważ nasze dowództwo się nie zgodziło, więc swobodną zupełnie ręką zwolniono nas bez żadnych sankcji. W międzyczasie, ponieważ docierając tam do tych Karczmisk, do Janowca, tą trasą, to szliśmy, jak to powiedzieć, równolegle, jednocześnie z Armią Czerwoną i z oddziałami Berlinga. Nawet tam gdzieś... Bo jedną noc nocowaliśmy po drodze ze Skrobowa do Janowca, docierając, gdzieś tam nocowaliśmy po drodze, w stodole spaliliśmy, to w nocy Berlingowcy dotarli, jakiś pułk artylerii czy jakieś oddziały pułku artylerii, a my mieliśmy tam plecaki, nie bardzo słyszeliśmy, a oni też później do tej stodoły i też tam razem z nami spali. Ale to tak na marginesie, trochę może... W każdym bądź razie mieliśmy swoje tam plecaki, w plecakach tam różne rzeczy były, a ponieważ to już było po zdobyczach takich niemieckich, to tam przybory do golenia, jakieś tam takie toaletowe, takie różne drobiazgi, to nasi żołnierze, ci Berlingowcy, przynajmniej u mnie tam kilka rzeczy takich... no wiele potrzebnych, ale to taka żołnierska sprawa. Tak że spotkaliśmy się dopiero... I dotarliśmy do tych Kaszmir, a ponieważ w międzyczasie, zanim my wyrobiliśmy pasz-

porty, czy tam kenkarty, to już tam zaszło, a w tym domu, w którym my zatrzymaliśmy się, to którejś tam nocy, zaraz, na drugi czy trzeci dzień, dotarł jakiś sowiecki sztab z generałem na czele. A zatrzymaliśmy się w takim porządnym domu, u takiego bogatego gospodarza, nie pamiętam już nazwiska, chyba był nawet sołtysem, ale dobrze nie pamiętam, to tam kwaterowaliśmy. Jak ten sztab przyjechał, a to najładniejszy był dom, to ten generał zajął ten dom, tak że my musieliśmy do stodoły, na siano się... No i próba... A już mieliśmy zorganizowany przerzut naszej całej grupy tam. Bo już wcześniej raz byłem, miejscowi chłopci tam mieli swoje łodzie. Tak że było to bezcelowe, bo już front się organizował i już trasa była zagrodzona. I trzeba było, że tak powiem... Aha, no więc trzeba powiadomić Lublin, bo w Lublinie jeszcze działała organizacja, komenda okręgu lublińskiego. Więc trzeba było tam... Więc ja udałem się, ci moi koledzy zostali w Karczmiskach, w sumie, na marginesie mówiąc, tam wojnę przeczekali, a ja udałem się do Lublina zameldować, jaka jest sytuacja, że trasa jest po prostu nieaktualna. I w Lublinie właśnie trafiłem do aresztu. Aresztowano mnie w Lublinie. – Bo ja dwa razy byłem...

Michał Kurkiewicz: Jak to się stało?

Tadeusz Wolak: Niech pan opowie, jak to było. – Normalnie aresztowano mnie, bo tam... Aha, w tym Lublinie, jak dotarłem do Lublina z tymi wiadomościami, to już nie miałem co wracać, nie miałem właściwie, ale już tak się złożyło, że i nie mogłem też. Ale w Lublinie się kręcili ci nasi rozbrojeni koledzy. I u takiej pani Dziubakowej, pamiętam nazwisko, na ulicy Królowej Jadwigi, tam była taka zbiórka, chyba tam nocowaliśmy ze dwie noce, chyba z dziesięć, może więcej nawet osób, na podłodze, bo nie mieliśmy miejsca, i tak się towarzystwo kręciło, dużo było rozbrojonych z dywizji, i innych też tam. Więc któregoś ranka, bardzo wcześnie, przyszła ta milicja i wojskowy też, to też prawdopodobnie jakieś może informacje... nie mam pojęcia, w każdym razie aresztowani tam przez milicję. I na ulicę Krętą... Krótka czy Kręta, w Lublinie, tam był Urząd Bezpieczeństwa. I tam przesłuchiwanie, raz, drugi, trzeci, więc tam jeden dzień, jedna noc i na drugi dzień nas załadowano na samochód i zawieziono na Majdanek. A tam już był 3 Zapasowy Pułk Piechoty. I w tym 3 Zapasowym Pułku Piechoty chyba po dwóch czy trzech dniach przemundurowano nas oczywiście, ale żadnej przysięgi nie składaliśmy, nic. I „kupiec” przyjechał, tak nazywano tych, co przyjeżdżali na uzupełnienie po prostu, oficerowie, przyjeżdżali do swoich jednostek na uzupełnienie do zapasowego pułku. I takie formowane były w tym zapasowym pułku kompanie, ale to nie były kompanie liniowe, tylko kompania tam liczyła sto osób. Na przykład, jak przyjechał taki kupiec sobie na uzupełnienie swojej jednostki, on tam potrzebował 200, 300, 400, no to dwie, trzy, cztery kompanie ładowano... nie ładowano, bo na piechotę szliśmy. Ale zaraz, chwileczkę.

Michał Kurkiewicz: A jaka to była data mniej więcej?

Tadeusz Wolak: To była data... Dwudziestego piątego lub dwudziestego szóstego nas rozbroili... Ja myślę, że to był gdzieś... Parę dni, bo już jak powstanie wybuchło, to my byliśmy już na...

Michał Kurkiewicz: Ale rozbroili was dwudziestego piątego jakiego miesiąca?

Tadeusz Wolak: Lipca. 25 lipca. Zaraz, jak powstanie wybuchło, to my byliśmy już chyba w Karczmiskach. Chyba już byliśmy w Karczmiskach. Ale to musiałbym sobie... Ale niech zaraz skończę tę... Więc przyjechał kupiec, nie zała-

dowali, powiadam, a nawet z orkiestrą wyprowadzili nas na szosę w kierunku Warszawy. Aż za miasto nawet Lublin orkiestra nas odprowadzała i oczywiście też mieszkańcy Lublina, bo tam było takich cywilnych Akowców z Lublina i z okolic, w każdym razie tych wszystkich tak zwanych trefnych... i powołanych normalnie, tak jak powoływano do służby wojskowej też. I na pierwszym przystanku noclegowym, chyba gdzieś tam pod Kurowem, tam jakiś majątek taki był, pamiętam takie duże stodoły, duże chlewy, duże stodoły, i w tych stodołach nas zakwaterowano na noc. No i tam nad ranem z tej miejscowości jeszcze jednego kandydata... który był starszy ode mnie, co prawda niewiele lat starszy, i podchorąży nawet, rutynowy podchorąży, ale jakiś taki był trochę niemrawy. I ja go namówiłem do ucieczki. No i gdzie? Znow do Lublina. No i co w tym Lublinie robić? Chodzą tak jak my, rozbrojeni, bez żadnego przydziału, głodni, bez pieniędzy... Chociaż nie, mieliśmy parę dolarów. Nawet między innymi też skorzystałem z tego. No i tam chyba, ja wiem, też tak ze dwa dni chodziło... Aha, i się tam gdzieś przytuliłem u takiego uciekiniera też z Wołynia, niedaleko, jeżeli państwo znacie Lublin, Łęczyńska chyba ulica, tam były przed wojną takie składy nafty, oleju, różnych tam... takie magazyny. I tamten uciekinier mieszkał w takim malutkim pokoiczku z żoną i z dzieckiem, i mnie tam przygarnął. I ja któregoś... To na godziny, nie na dni, a na godziny. I wyszedłem akurat gdzieś tam... czy wracałem na tę kwaterę, czy wychodziłem, i widzę, kolumna stoi, duża kolumna, może ze dwadzieścia samochodów, sowieckich, i tam z różnymi... jakieś bańki, jakieś skrzynie, coś, i poszedłem, i tak mi uderzyło do głowy, że ciekawe, jeżeli jadą w kierunku... bo to była kolumna zaopatrzeniowa, jeżeli jadą w kierunku na przykład wschodnim, gdzieś tam na Wołyń, to pojadę, dowiem się, na Przebraże, jest tam rodzina, czy żyją, czy nie żyją, co jest. Ale to taka momentalna decyzja. Podchodzę do takiego starszyny, a znałem, jak już nadmieniałem, rosyjski, i pytam się, dokąd oni jadą. A on odpowiada, że do Kowla, to znaczy tam na Wołyń. A ja mówię: „A czy nie mógłbym się z wami zabrać tam na Wołyń? Bo tam mam rodzinę i do rodziny”. Nie mówiłem... Do rodziny, bo faktycznie tak było. A on mówi: „Proszę bardzo, dlaczego nie”. Po rosyjsku oczywiście. Tylko, mówi, „samogon, bimbru, wódki”. A on mówi: „A my im tuszonku”. To znaczy tuszonka, taka konserwa. Dobra, to ja raz dwa pojechałem, a, powiadam, miałem już nie pamiętam, ile, ale to groszowe sprawy były, bo dolar był chyba dość drogi, a bimber był bardzo tani. Więc wymieniałem... Ja już nie pamiętam tej transakcji, w każdym razie chyba za dolara wymieniałem trzy litry tego bimbru. No i przyszedłem do niego, bo powiedział, o której godzinie jadą, no i dobra, ja mówię: „Tu mam ten bimber, masz, no i dobra”. Dał mi jakąś taką pałatkę i między... tam beczki jakieś były, jakieś skrzynki, z tyłu na samochodzie to ustawił. To znaczy nie chował, tylko po prostu nie było miejsca tam przy nim w kabinie. No i tam gdzieś po drodze po paru godzinach był popas, no to tam trochę popili, tę tuszonkę pojeśli, dał mi jakąś plandekę tam, żebym się przykrył, i rano dotarliśmy do Kowla. No, jak w Kowlu to już jestem... I on mi załatwił w Kowlu, takim samym sposobem, takim samym transportem, do Kiwerc, który jechał z Kowla do Kiwerc. To Kiwerce to węzłowa stacja, duża zresztą, węzłowa stacja, i też na tej linii wschód-zachód przecież bezpośrednio leżała. Więc tam te różne artykuły zaopatrzeniowe dla wojska i sprzęt, właśnie na tych stacjach tam załadowywano. Więc załatwił mi tak sprawę z taką samą kolumną jak jego i ja już po kilkunastu godzinach byłem w Kiwercach. A z Kiwerc to już miałem dziewięć kilometrów. Jak przyszedłem do domu, to wszelki duch Pana Boga chwali. Co ja tu robię. Ale ojciec mówi: „Słuchaj, bracie, bardzo miło, ogromnie się cieszę, że pamiętałeś, że odwiedziłeś się, że odwiedziłeś nas, ale zmykaj, bo aresztowali tego, aresztowali tego, z Przebraża, Marynowskiego tam”... I zaopatrzył mnie, bo też tam bimber był w produkcji, zaopatrzył mnie znowu w bimber i ja taką samą drogą wracałem, i znowu przyjechałem do Lublina. I znowu to samo. Chodzą, kręcą się. Ale ja wciąż jednak mimo wszystko na Powstanie Warszawskie, a powstanie już wybuchło. Więc tam jeszcze przygadałem sobie jednego takiego kolegę, Kobylański się nazywał, może nawet czytaliście państwo jego książkę, „W szponach trzech wrogów”. On zresztą

wyjechał do Kanady po wojnie i tam umarł, nie żyje już. Więc ja go namówiłem, że idziemy w powstanie. No i do-
tarliśmy pod Warszawę, a do Otwocka najpierw, i tam, w Otwocku, było takie zbiorowisko Akowców, i z Wołynia,
i z Wilna... Naszych, z Dwudziestej Siódmej, było bardzo dużo, szczególnie oficerów. I to wszystko właśnie chciało się
przebić, ale już był front. No i z tym Kobyłańskim, z tym kolegą z Dwudziestej Siódmej, wyruszyliśmy. I doszliśmy aż tu,
pod Warszawę, z Otwocka, aż pod Warszawę, to jak Orlinek, wiecie panowie, gdzie jest, lotnisko było, po drugiej
stronie Wisły. Teraz to tam zabudowane to już jest. Przy Wale Miedzeszyńskim. No i tam patrol, enkawudowski patrol,
oczywiście nas zatrzymał, „kuda”. No to mówimy, że na powstanie idziemy. A ja byłem w mundurze, ale jeszcze
w akowskim mundurze. A ten kolega był takim kombinowanym, miał bluzę niemiecką, oczywiście bez tych dystynkcji.
No i nas aresztowali jako szpionów niemieckich, jako szpiegów niemieckich. I spod Warszawy... to znaczy: spod
Warszawy, z Warszawy już, na piechotę nas prowadzili do Dębego Wielkiego. Ja nie wiem, ile tam, to jest naście
kilometrów chyba. Ale nas oczywiście przed tym zrewidowali, zabrali nam paski od spodni, kazali rozpiąć się tu i tak
szliśmy do tego Dębego, trzymając tak o spodnie, w garści. To jest to...

Michał Kurkiewicz: A nie wie pan, dlaczego?

Tadeusz Wolak: Dlatego, że to jest zabezpieczenie przed ucieczką, nie uciekniesz pan. To jak kajdanki. Bo spodnie
tu rozpięte, spadają, spętany pan jest. W Dębem Wielkim oczywiście przesłuchali jedno, drugie, jako szpionów, ale
chyba jakoś tam się nie udało, nic szpiegowskiego od nas wysądować, więc po kilku godzinach odtransportowano
nas do Mińska Mazowieckiego. A tam w Mińsku Mazowieckim to już było chyba z pięć czy ze cztery stodoły, zap-
chane Akowcami. I tam spotkałem właśnie Wileńszczaków. I Nowogrodzkiego, i tych miejscowych Akowców. I też
tam, następne przesłuchanie, dwa czy trzy. I chyba na drugi dzień znów załadowali nas na samochody, no chyba
ze stu, może więcej nawet osób, i do Lublina. I znów do wojska. I znów na front. I wtedy już trafiłem właśnie na ten
przyczółek czerniakowski.

Michał Kurkiewicz: Ale zaraz, a w Lublinie już nie przesłuchiwali? – W Lublinie?

Tadeusz Wolak: Nie, nie przesłuchiwali. W Lublinie już nie przesłuchiwali.

Michał Kurkiewicz: A za pierwszym razem o co pytali?

Tadeusz Wolak: No o co pytali? Że my jesteśmy szpiegami niemieckimi. A my mówiliśmy, że jesteśmy z dywizji,
jesteśmy z AK, tak jak rzeczywiście było. Bo jak znaleźliśmy się w strefie przyfrontowej, a właściwie frontowej już,
to każde wojsko zatrzymało. Ale to pomysły były, to było po prostu nielogiczne. Tylko młodzi ludzie mogli to robić.
No i właśnie później trafiłem... To znaczy drugi raz, i tu w Warszawie na front, w oddziałach rozpoznawczych, jak już
nadmieniałem, a Akowców wcielano właśnie do oddziałów rozpoznawczych, bo to przecież najniebezpieczniejsza
służba. I to był 16–17 września, to pierwszy desant nasz na Czerniaków, na przyczółku czerniakowskim. Brałem
udział i byłem przerzucony już na tę stronę lewobrzeżną, Warszawę. I tu zostałem ranny. Innymi też udało się... zresztą
dla wielu się udało... Bo był transport, przywozili rannych. I żołnierzy bardzo dużo. Więcej zresztą przywozili tych
powstańców, nawet cywilnej ludności, nie żołnierzy, tych berlingowców. I między innymi właśnie... I ja także dostałem

się do szpitala Armii Czerwonej w Otwocku. Szpital wojenny, szpital Armii Czerwonej. Numer trzy czy cztery, już nie pamiętam, ale jakś on tam miał też numerację.

Michał Kurkiewicz: Ale zaraz, zanim pan jeszcze o szpitalu opowie, to jeszcze słówko, gdzie pan w Warszawie był przerzucony i gdzie pan walczył dokładnie?

Tadeusz Wolak: Na Czerniakowie. Znaczący przyczółek czerniakowski. A, gdzie walczyłem. Przepraszam. Walczyłem na Pradze dokładnie. Praga, Rembertów, te miejscowości. Weszoła i dalej na północ. W każdym razie na terenie Warszawy. W oddziałach, jak już wspominałem, rozpoznawczych to ja osobiście wiele razy byłem na takich „przechadzkach”, w cudzysłowie przechadzkach. Obserwowałem, że tak powiem, stronę walczącą o Warszawę, a szczególnie drapacz chmur na Placu Napoleona, bo tam był niemiecki obserwator i kierował ogniem artyleryjskim. A tu jak na wysokości na przykład... ten teren bardzo dobrze znałem i pamiętam z tamtego czasu niektóre obiekty, na przykład Kościół świętego Floriana, lekko uszkodzony, cerkiew tę tak doskonale z tamtego czasu pamiętam. I tu często przechodziłem, mniej więcej od Cytadeli aż tam na Sienkiewicza. I obserwowaliśmy. Bo to takie oddziały... Zadanie takie było rozpoznawcze. Oddziałów rozpoznawczych.

Michał Kurkiewicz: A po tej drugiej stronie Wisły to z powstańcami miał pan kontakt?

Tadeusz Wolak: Ja niedługo byłem w powstaniu. Miałem kontakt jak najbardziej, bo... Ba! Właśnie. Niewiele czasu miałem na te kontakty, ale oczywiście razem z powstańcami... Zresztą też byłem przerzucony z rannymi powstańcami, Akowcami. Ale po wojnie to już się dowiedziałem, że tu na przyczółku czerniakowskim dowódcą obrony tego przyczółka był wówczas jeszcze kapitan Ścibor-Rylski, dziś generał i przewodniczący Powstańców Warszawy. A on był też oficer-warszawiak, z tym że on nie był z Kompanii Warszawskiej, a on wcześniej był skierowany na Wołyń, bo to był lotnik w ogóle, przed wojną w lotnictwie, oficerem lotnictwa był, był przerzucony do komendy Armii Krajowej okręgu wołyńskiego jako szef, taki główny może dyspozytor, można to też nazwać, miejsc organizowania zrzutów dla tej armii wołyńskiej i ochrony zrzutowisk. A w 27 Dywizji był dowódcą kompanii. Bo część Dwudziestej Siódmej zdążyła przed wybuchem powstania szczególnie ci warszawiacy właśnie, dotrzeć do powstania. I walczyli w powstaniu, i także zginęli niektórzy też w powstaniu. I właśnie Ścibor-Rylski dotarł także wcześniej, przed wybuchem powstania. I dopiero po wojnie się dowiedziałem, że ja u swojego dowódcy... On bronił tego przyczółka i tam się znalazłem, ale tam go nie spotkałem. Dopiero, mówię, po wojnie. Takie są złożoności wojenne. ...uczestnictwie w desancie czerniakowskim, gdzie zostałem ranny i później przebywałem w szpitalu sowieckim w Otwocku. Z tego szpitala też właściwie na swoją rękę, nie byłem wypisany formalnie, a na swoją rękę, że tak powiem, się stamtąd wydostałem, jak już mogłem, jeszcze o kuli co prawda chodziłem, ale już mogłem chodzić i mogłem wychodzić do miasta na przepustkę. I pułkownik, ten komendant szpitala, nazwiska nie pamiętam, wydawał przepustkę w Gorodzie. Można było, ci już, którzy mogli się poruszać... do miasteczka wydawał takie przepustki. I ja na takiej przepustce byłem może dwa, może trzy razy, ja wiem. I znowu mi przyszła do głowy myśl...

Michał Kurkiewicz: Aha, ale skąd ta myśl?

Tadeusz Wolak: Bo bardzo często rekonwalescentów jeszcze z tego szpitala, Polaków, Akowców też, czy żołnierzy Berlinga, z tego szpitala Armii Czerwonej, kierowano do oddziałów sowieckich, do Armii Czerwonej. Więc obawiano się, żeby nas... A już jak się czułem... też żeby się nie znalazł. Więc wykombinowałem, aha, tu transporty wojskowe przecież przejeżdżają, bo to jest front tu w Warszawie, Otwock, to przecież jest przyfrontowy, ostrzeliwany zresztą, pamiętam artyleryjskie ostrzeliwania, tak że były niedaleko tego szpitala też tam tory kolejowe, tory kolejowe były w Otwocku, były i są. Były ostrzeliwane, więc pomyślałem sobie, że ja znów do tego Lublina pojadę. I z tą przepustką wyszedłem na punkt kontroli, takie były [niezrozumiałe], gdzie regulowali ruchem wojskowego transportu, na skraju Otwocka. No i znów pogadałem tam z takim żołdatem też, że potrzebuję do Lublina. A jeszcze... No tak, więc on mówi, no dobra... Ale ja, powiadam, jeszcze o lasce byłem. Więc mówię, że do Lublina jadę, bo tu ze szpitala już mnie wypisał... Ale specjalnie się nie pytał nawet. „Że do Lublina, dobra”. To, mówi: „czekaj”. No i zaraz, niedługo tam parę samochodów nadjechało, jakaś kolumna, bo zatrzymywali w ogóle na tych punktach wszystkie samochody, ale to sprawa wojskowa była zupełnie, te punkty kontrolne były. Wsadził mnie w samochód, właściwie na samochód, i przyjechałem do Lublina. Rekonwalescent, żołnierz armii Berlinga, ranny. Przyjechałem do Lublina i nie wiem, co znowu robić. Cholera, iść do tego wojska czy nie iść? Ale front to już tak nie bardzo mi pachniał, że tak powiem. Wolałem na front się nie... No to tam znów się spotkałem, pojechałem w międzyczasie do Ostrowa Lubelskiego, gdzie pierwszy nasz pobyt na ziemi lubelskiej, na Lubelszczyźnie. Tam już miałem znajomych. Ale tam niektórzy z Dwudziestej Siódmej też zostali, tam w tym Ostrowie byli, i tam jakąś znowu partyzantkę organizują. To mnie jakoś nie bardzo, że tak powiem... No więc wróciłem z powrotem i co tu robić? Spotkałem któregoś... To bardzo krótko było, ja wiem, któregoś tam dnia, może nazajutrz, może tego samego dnia, jak z tego Ostrowa wróciłem, spotkałem takich wąsających się naszych kolegów z innego oddziału partyzanckiego, od „Sokoła”. Przed tym nie znaliśmy się, tylko dogadaliśmy się w Lublinie, że tak powiem, na ulicy, przy takim przypadkowym spotkaniu, gdzieś tam, chyba RGO, to takie coś było, RGO, taka pomoc. Tam chodziliśmy coś zjeść, bo przecież nie mieliśmy. I tam w tej grupie było tak... Zresztą później to nawet zaprzyjaźniliśmy się. A między innymi... Właśnie, wspominał pan o „Filarze”. Między innymi właśnie tam poznałem „Filara”. Filar był z oddziału „Sokoła” i tam go poznałem... A ja już jako rekonwalescent szukający jakiegoś przytułku, ja powinienem od razu się zgłosić do wojska z powrotem. Ale on i jeszcze tam kilku od tego „Sokoła”, „no i słuchaj, tego”, dogadaliśmy się, „to chodź do nas”. Bo się organizuje taki batalion, jednostka ochrony Sztabu Generalnego. I oni już w mundurach są, z „pepeszami”, czy z PPS-ami, wartownicza jednostka. A ja mówię, no tak, ale... To ci zatatwimy. A w tej nowej jednostce organizującej się był szefem sztabu, taki pan kapitan, też już nie pamiętam nazwiska, przedwojenny, prawdopodobnie podoficer, nie prawdopodobnie, a był podoficer zawodowy, a później był chyba w BCh czy w AL-u, ale zdaje się, że w BCh. W każdym razie bardzo sprzyjający... Aha, i tam awansował do stopnia kapitana, a więc bardzo sprzyjający Akowcom. Jeden z tych kolegów, których poznałem, od „Sokoła”, był kancelistą, jeden czy dwóch, kancelistą był w sztabie. Mówi: „Dobra, idziesz z nami, dostaniesz pismo, żeby cię przydzielili... to formalnie, żeby ci przydzielili do nas, i rzeczywiście napisać mi to pismo, ten kapitan podpisać, ja się zgłosiłem do Departamentu Uzupełnień na Krakowskim Przedmieściu, tak się nazywała ta instytucja wojskowa, Departament Uzupełnień. Chyba tak. No i skierowano mnie oficjalnie do tej jednostki. Ale ani w tym departamencie, ani w jednostce mnie się nikt... No w jednostce to wiedzieli, kto zacz, nie, ale nikt nie pytał, czy ja byłem AK czy nie. Ja przyszedłem jako żołnierz rekonwalescent z armii Berlinga i ja później, w wojsku będąc, nigdzie nie miałem żadnej adnotacji, że ja byłem w ogóle Berlingowcem. Ale gdzieś tam... ale to już późniejsza sprawa, jak mi zaproponowano to dowództwo Batalionu Górniczego. Gdzieś tam na pewno, może usłuźni... Chociaż muszę powiedzieć, że w tej jed-

nostce było bardzo dużo Akowców. I dowódca tej jednostki bardzo chętnie korzystał... bo to był zaprawiony żołnierz, ci partyzanci, że bardzo chętnie korzystał właśnie z tych usług. I wtedy to jeszcze nie było takich różnic. A Akowców zaczęli wyłapywać za czasów już jak Rokossowski przyszedł, to taką czystkę robiono. –

Michał Kurkiewicz: A proszę jeszcze powiedzieć, zanim do tego doszło, bo tu już bardzo przeskoczył pan do przodu, no to jakie były pańskie losy dalsze w tej jednostce, w Wojsku Polskim w ogóle, już po wojnie?

Tadeusz Wolak: No więc właśnie mówię o tej jednostce po wojnie. A, to nie tylko była ta jednostka, bo później zacząłem pracować... Najpierw byłem oficerem liniowym, dowódcą plutonu, dowódcą kompanii, a później zostałem szefem uzbrojenia pułku, szefem uzbrojenia, taki techniczny. Z techniką niczego w życiu nie miałem w ogóle do czynienia, bo studia, późniejsze zresztą, to też nie. A ponieważ szefostwo uzbrojenia należało do kwatermistrzostwa... A głównym kwatermistram Wojska Polskiego był wówczas najpierw pułkownik, a później generał, Jaroszewicz. I taka jeszcze ciekawostka, bo tego Jaroszewicza.. a to się nazywało... Bo on był trzecim wiceministrem obrony narodowej, zarazem był głównym kwatermistram Wojska Polskiego i całe służby kwatermistrzowskie były u niego. A tak na marginesie to w tym trzecim kwatermistrzostwie było bardzo dużo ludzi, którzy trafili od Andersa, od Maczka, którzy wrócili do Polski, i bardzo dużo pracowało tych starych oficerów. Ich później co prawda aresztowali, pozwalniali, aresztowali, i te różne koleje, i tam się właśnie zaaklimatyzowałem. I później stamtąd z kolei zostałem przeniesiony do WIG-u, Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Michał Kurkiewicz: To mniej więcej który to mógł być rok?

Tadeusz Wolak: Proszę?

Michał Kurkiewicz: Jaki to rok mógł być?

Tadeusz Wolak: 1946 rok chyba. Nie, 1946 czy 1947 rok może, jak do WIG-u przeszedłem. Tak chyba. A ten WIG później przemianowano, bo tam nastąpiły aresztowania komendanta czy dyrektora WIG-u, pułkownika, nie pamiętam w tej chwili nazwiska, a także aresztowali kilkunastu oficerów przedwojennych z tej służby topograficznej i kartograficznej.

Michał Kurkiewicz: A dlaczego ja do kartografii się dostałem?

Tadeusz Wolak: A to nawet nie bardzo wiem, bo ja umiałem trochę pisać, trochę wypisywać się i w jakiś tam sposób... W każdym razie tam mnie skierowano. A, jeszcze przed tym... Przepraszam, ale jeszcze przed tym to zostałem skierowany i byłem zastępcą komendanta RKU w Poznaniu. Powiat Poznań. Ale stamtąd pisałem raporty... A to taka niepolityczna instytucja. Stamtąd pisałem raporty, bo już byłem żonaty, już byłem dzieciaty, żeby mnie przeniesiono z powrotem do Warszawy. No i przeniesiono. I przeniesiono mnie właśnie do WIG-u. A z WIG-u znów wezwano mnie do Departamentu Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej i zaproponowano mi dowódcę Batalionu Górniczego na Śląsku.

Michał Kurkiewicz: A w którym roku to było?

Tadeusz Wolak: W 1951 roku. To był okres takiej czystki w ogóle. Jakie dokumenty, nie wiem, co oni tam mieli, w każdym razie ja w dokumentacji wojskowej nie figurowałem, że byłem Akowcem. No i później to już praca w cywilu, studiowałem, pracowałem...

Michał Kurkiewicz: No a jak to się stało, że pan tym dowódcą Batalionu Górniczego nie został?

Tadeusz Wolak: No właśnie. Jak to się stało, że nie zostałem? Więc powiedziałem tam panu majorowi, że ja po prostu tej funkcji przyjąć nie mogę, z tego tytułu, że to jest poza Warszawą, ja mam tu rodzinę, ja studiuję. A on mówi: „Jeśli nie wykonacie rozkazu, to was zamknijemy”. A ja mówię, a ja jestem w ogóle inwalidą, i rzeczywiście jeszcze się leczyłem, bo to takie już raczej nerwicowe historie, takie powojenne. To on mówi: „To proszę, piszcie raport na komisję, Centralną Wojskową Komisję Lekarską”. Napisałem raport, złożyłem, gdzieś po miesiącu może czasu zostałem wyzwany z powrotem do tego pana majora czy przez tego pana majora, ale już z orzeczeniem komisji lekarskiej, orzeczono inwalidztwo, utratę zdrowia 46% w związku ze służbą wojskową, 36% coś tam, mniej więcej. „Zdolny do służby nieliniowej w rezerwie”. I zostałem na tej zasadzie przeniesiony do rezerwy, i na tej zasadzie też nie przyjąłem funkcji tego dowódcy Górniczego Batalionu.

Michał Kurkiewicz: To jeszcze, gdyby pan zechciał, dziś to na pewno tak pokrótce, opowiedzieć, jakie były dalsze pańskie losy w cywilu już?

Tadeusz Wolak: Po znajomości tam jeszcze u szefa, mojego szefa, byłego szefa, pana Jarosiewicza... A, bo był tam taki też moment, że ja występowałem... zastępowałem adiutanta, bo adiutant tam po operacji ślepej kiszki czy jakiejś tam innej komplikacji był w szpitalu i później chorobowy urlop, i przez jakieś, ja wiem, może ze trzy miesiące, zastępowałem adiutanta tego. Tak że no: znaliśmy się, nie znaliśmy się, ale jak ja już znalazłem się w takiej sytuacji, że trzeba szukać pracy, no to się zgłosiłem i dał mi skierowanie do Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, do Departamentu Wojskowego. I tam moja kariera się zaczęła. Kariera... I tam się w cywilu zacząłem lokować od tego miejsca. Ale wciąż studiowałem, bo już wspominałem... No i chyba awansowałem też, bo tam po paru latach pracy w tym ministerstwie, tam między innymi pracowałem w Instytucie Organizacji Przemysłu Maszynowego, a w międzyczasie skończyłem handel zagraniczny także, więc zostałem w handlu zagranicznym. Dyrektorem byłem także w Centrali Handlu Zagranicznego przez jakiś czas, wyjeżdżałem za granicę jako radca handlowy. Byłem i w Związku Sowieckim, byłem także w Bułgarii, byłem w Argentynie. Tak że taka kariera to była.

Michał Kurkiewicz: A dlaczego do handlu?

Tadeusz Wolak: Bo już znałem się i na przemyśle, i na organizacji wojskowej przemysłu i handlu, i zresztą w tym kierunku też studia. No tak, że tak powiem, się układało.

Michał Kurkiewicz: A jeszcze takie pytanie. Wtedy Jaroszewicz to dalej był w wojsku, czy już był w cywilnym aparacie władzy?

Tadeusz Wolak: Nie. W tym czasie, kiedy załatwiał mi sprawę, to był w wojsku, oczywiście. Dlatego do tego Departamentu Wojskowego zostałem skierowany. A jeszcze może ciekawą taką rzecz. Chociaż, bo ja wiem... – No, no? Będąc w wojsku, to już w 1945 roku, w miesiącu może lutym, może w marcu, stacjonowaliśmy tu już, w Warszawie. W tym Sztapie Generalnym wtedy. I właśnie, znów powołuję się na „Filara” i innych. „Filar”, Świętek, Krzysztofowicz, Majerski, Domagalski. Przyjechał do nas... Stacjonowaliśmy we Włochach konkretnie. I tam była willa czy siedziba marszałka Żymierskiego. Przyjechał do nas nasz były, co prawda nie bezpośredni dowódca mój ani tamtych kolegów, kapitan „Gruby”, pseudonim „Gruby”. On się... Zaraz. W tej chwili, nazwiska jego... Ale to wiadomo będzie, o kogo chodzi, jak ktoś będzie czytał to. Więc przyjechał do nas...

Michał Kurkiewicz: Aha, bo to moment... Jak się działo później w wojsku, jaka organizacja i tak dalej?

Tadeusz Wolak: Przyjechał do nas zorientować się, a ja w tej ochronie to byłem w plutonie pancernym. Mieliśmy samochody pancerne, BA-64. Raczej to były takie zwiadowcze pojazdy. I ten kapitan przyjechał, i zobaczył, absolutnie potajemnie, bardzo, kto to organizował, ja nie mam pojęcia, w jaki sposób trafił do nas „Gruby”, też nie mam pojęcia, i ci, co byli, ci, o których wspominałem, kolegach, oni też, nie wiedzieliśmy, skąd. Ale w każdym razie do nas trafił. Wiedział, że my w tej jednostce jesteśmy, taka ochrona sztabu to jest jednostka... Bo podobno miało być... takie rozeznanie prowadzono dokonania zamachu na Żymierskiego, marszałka. Bardzo cienka, delikatna sprawa. I przyjechał do nas, skądś się też dowiedział, że my akurat jesteśmy w tej jednostce. Na ten temat nie rozmawialiśmy w ogóle, tylko zorientować się w ewentualności, gdyby co, tego i tak dalej, a tym bardziej, że miałem do czynienia z tym pancernym samochodem. Ale niedługo został aresztowany „Gruby”, skazany i uśmiercony. Tak że sprawa... Zresztą on nie przyjechał organizować, tylko przyjechał się zorientować, jaka to była... Taka to okazja. I gdyby tego „Grubego”... Broń Boże, żeby pisał półstowem, to by nas dawno nie było. Pięćdziesiąt lat już byśmy spoczywali tam. I znów szczęście. Kilara możecie się zapytać, panowie, jak będziecie rozmawiać. O tym też wiem. To tak na marginesie. O tym nie musicie... – Bardzo ciekawe. – No, ciekawe. – A jak jeździł pan na te różne kontrakty na przykład, to pan negocjował w takim razie jakieś tam... – Jak najbardziej. – Tak. Ja znałem świetnie rosyjski, to znaczy znałem, bo w tej chwili to już tyle lat, niemiecki i trochę tak, że można było się dogadać, hiszpański. Ja przede wszystkim, jeżeli chodzi o moją dziedzinę, tę handlową, którą ja reprezentowałem, to przemysł elektryczny i przemysł elektroniczny. Tak że w tej dziedzinie to nie mieliśmy żadnych... To przodowaliśmy zresztą. Już w ostatnich czasach, za czasów już Gierka, to już przodowaliśmy zresztą w elektronice, jeżeli chodzi o ten Pakt Warszawski na przykład.